

TEATR

EPITAFIUM DLA POLSKICH MARZEŃ

Spektakl demonstracyjnie zaprzecza dzisiejszej propagandzie, lansującej Polaków jako niezłomnych patriotów. W rozgrywającej się po I rozbiorze w 1772 r. „powieści dramatycznej” Adolfa Nowaczyńskiego głównym rozmówcą pruskiego króla jest biskup Krasicki – „książę poetów”, który jako hierarcha warmiński jest w Sanssouci poddanym Fryderyka i jego ulubionym rozmówcą. Grany przez Jana Peszka 70-letni satrapa bez skrupułów wylicza wady i błędy Polaków, krytykuje polski dryf przez wieki, z ironiczną bezwzględnością uderza w zacofanie i lenistwo. Piętnuje korupcję, brak konsekwencji, a także samobójczą formę patriotyzmu, która przynosi same straty. Polski suweren jest dla silniejszego sąsiada nikim.

Dlatego na początku spektaklu oglądamy na scenie nagiego człowieka z nogami podkurczonymi w odruchu strachu. To właśnie „książę poetów polskich”, biskup Krasicki. Wymownie pozycjonuje biskupa sytuacja, gdy nagi zasiada na nocniku. To jedyny rodzaj tronu, jaki może objąć polski oficjel w końcu XVIII stulecia. Zasady polityki europejskiej poznajemy, gdy z nadszcienia opadają gigantyczne makaty z podobiznami drapieżników: niedźwiedzia, wilka, goryla. Znajdujemy się w centrum ludzkiego bestiarium, gdzie rządzą silniejsi.

Biskup Krasicki nazywany jest przez Fryderyka lekceważąco „frizowanym szympansem”, zaś po sarmacku noszących się szlachciców określa „Irokezami”, bo podobnie jak Indianie nie mają szans w starciu z potężnymi państwami. Nie ma ich ani po europejsku wykwinąłny Krasicki, ani sarmacki szlagon. Na tym polega polska tragedia.

Bohater Jana Peszka należy do zwierzęcego świata: jako drapieżny monarcha i samotnik pośród ludzi z opinią homoseksualisty, którego jedynymi przyjaciółmi są psy. Klata w ślad za Nowaczyńskim dotyka fundamentalnej dla historii Polski i Polaków kwestii: czy pragnienie „polskiej złotej wolności” da się pogodzić z marzeniem o mocnym państwie, rządzone przez silnego przywódcę?

Pierwszy z trzech aktów – 40-minutowy – koncentruje się wokół zakochanej polskiej pary. To Justyna (Monika Roszko), córka polskiego fabrykanta Gockovskiego i lejtnant Tadeusz von Krasicki (Konrad Cichoń). Tak jak Gockovsky zabiega o obecność na pruskim rynku bez sukcesu, co zapowiada suknią córki z pobitej porcelany, tak młodzi nie otrzymują zgody króla na ślub. „Element obcy” w bezwzględnym pruskim świecie nie ma szans.



MICHAŁ SZLAGA

Skraje sceny wypełniają telewizory na stojakach. Prowokują domysły, czy aktorzy nauczyli się ról do spektaklu, który trwa aż cztery i pół godziny. Tymczasem cała obsada gra świetnie, w tym Krystian Durman jako przebiegły von Lucchesini z bielmem w oku, zaś Andrzej Szubski jako stateczny Hertzeberg. Jednocześnie przekaz płynący z ekranów można śledzić jak gorące newsy na pasku programu informacyjnego. Największym jest informacja, że Jan Klata wywodzi swój teatr z popkultury, wideoklipu i remiksu postawił, tak jak we wcześniejszym „Weselu”, na literaturę dramatyczną. Na scenie i na ekranach króluje słowo, a nie wideonarracja, mająca „urozmaicić” przekaz. Czyżby Klata stał się klasykiem?

Najmocniejsza sekwencja podporządkowana jest muzyce. To puenta zwierzęcej wizji świata. Dwór zbiera się na pogrzebie ukochanego charta Fryderyka. Scenę i salę Teatru Polskiego przez ponad dwadzieścia minut przeszywa metafizyczna muzyka – reinterpretacja „Symfonii pieśni żałobnych” Henryka Mikołaja Góreckiego, dokonana przez saksofonistę Colina Stetsona. Dyktuje rytm żałobnego marszu dworaków. Zaś biskup Krasicki, recytując swoje bajki, z rosnącym przerażeniem uświadamia nam i sobie nieprzemijającą aktualność „Ptaszków w klatce”. To epitafium dla marzeń o świecie równych sobie ludzi i narodów. ©

—Jacek Cieślak

„Fryderyk Wielki”, reż. Jan Klata, Teatr Polski w Poznaniu